

Biuletyn Wojenny



13 grudnia 2011 r. minie 30 rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. W wyniku zaprowadzonego przez komunistów terroru skrytobójczo zamordowano co najmniej 124 osoby, a około 10 tys. działaczy internowano. Przez prawie 16 miesięcy społeczeństwo polskie ustami NSZZ "Solidarność" domagało się demokratyzacji życia publicznego.

W nocy z soboty na niedzielę, o godzinie 0:00, oddziały Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej rozpoczęły ogólnokrajową akcję aresztowań działaczy opozycyjnych. W dniu wprowadzenia stanu wojennego w działaniach na terytorium kraju wzięło udział ok. 70 tys. żołnierzy wojska polskiego, 30 tys. funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz - bezpośrednio na ulicach miast - 1750 czołgów i 1400 pojazdów opancerzonych, 500 wozów bojowych piechoty, 9000 samochodów, a także kilka eskadr helikopterów i samoloty transportowe.

Kilkanaście minut przed północą rozpoczęła się akcja „Azalia”, mająca na celu opanowanie i wyłączenie central telefonicznych. Do 451 obiektów w całym kraju wkroczyły uzbrojone oddziały, sformowane z funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i Milicji

Obywatelskiej, żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza oraz innych jednostek wojskowych MSW, jak również bojowników oddelegowanych przez wojsko. W tym samym czasie funkcjonariusze oraz żołnierze obsadzili wszystkie obiekty radia i telewizji.

Już 14 grudnia rezerwiści powołani do jednostek milicji otrzymali broń, jednak z zastrzeżeniem, że wydawanie amunicji należeć będzie do decyzji komendantów wojewódzkich MO. Broń wydawano zmobilizowanym członkom Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, a także emerytom oraz rencistom SB i MO, zorganizowanym w grupach samoobrony. Zmilitaryzowano wiele instytucji, część strategicznych sektorów gospodarki, takich jak komunikacja, telekomunikacja, energetyka, górnictwo i porty morskie oraz najważniejsze fabryki.

Zamilkły cywilne telefony, rów-

nież te w ambasadach i konsulatach, wprowadzono cenzurę korespondencji. W późniejszym czasie, kiedy przywrócono łączność, rozmowy podlegały kontroli i cenzurze (informował o tym powtarzający się automatyczny komunikat: „rozmowa kontrolowana, rozmowa kontrolowana...”). Ograniczono możliwość przemieszczania się, wprowadzając godzinę milicyjną, jednocześnie zakazano zmiany miejsca pobytu bez uprzedniego zawiadomienia władz administracyjnych. Zawieszono praktycznie wydawanie prasy. Zarządzono również wstrzymanie wyjazdów zagranicznych do odwołania, a także zajęcia w szkołach.

Na skutek represji wielu zostało inwalidami, wielu otrzymało „wilczy bilet”, pozbawiono ludzi pracy i możliwości nauki, a tym samym odebrano im oraz ich rodzinom godne warunki życia.

WOJNA. KONIEC „KARNAWAŁU”

Podczas podpisywania Porozumień Gdańskich Andrzej Gwiazda powiedział do wicepremiera Jagielskiego: „My tu podpisujemy porozumienie z przedstawicielami rządu i władzy, ale jaką mamy gwarancję, że strajkujący i prezydium za rok nie będą uznani za kryminalistów?” (źródło: KWIDZYN. W niewoli brata mego... stan wojenny. Red.: B.K. Gołąb, W. Kałudziński, Olsztyn 2005).

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. w całym kraju pozbawiono wolności najaktywniejszych działaczy ruchu związkowego i niepodległościowego. Uzbrojone bojówki MO i SB wyłapywały ludzi i osadzały w więzieniach. Niejednokrotnie, aby dopaść solidarnościowca, wyrabiano drzwi mieszkań. Stan wojenny na kilka lat uchronił bankrutu-

jący system i jego beneficjentów, przekreślając szansę na ewolucyjną zmianę i niszcząc rozbudzony Sierpniem 1980 r. entuzjazm społeczeństwa.

Stan wojenny został wprowadzony bezprawnie i nielegalnie. Rada Państwa nie miała konstytucyjnych uprawnień do wydawania rozporządzeń w czasie trwania sesji Sejmu. Dekret wydany w okresie sesji Sejmu PRL nie miał więc żadnej mocy prawnej. Tym bardziej, że owa sesja trwała nieprzerwanie od kwietnia 1981 r.

W byłym województwie siedleckim internowano w sumie 67 osób. W samych Siedlcach wytypowano 38 ludzi. Do internowania wskazanych przygotowano: 34 SB-eków, 106 milicjantów, 17 samochodów osobowych, 7 samochodów „Nysa” oraz 2 budy-wieźniarki.

Politycznych więźniów przewieziono do Białej Podlaskiej. Tam, na mrozie, rozebrano do naga i dokonano rewizji. Na jednego uwięzionego przypadało od 1,5 do 2 m² powierzchni celi. Internowanych wypuszczano na piętnastominutowy spacer, natomiast kiedy było bardzo zimno bądź padał deszcz - przechadzka trwała godzinę. W celach panował niesamowity brud, swobodnie grasowały szczury. Brak było podstawowych środków czystości.

Z Włodawy internowani skierowali list do prezydenta USA Ronalda Reagana. „My, internowani w zakładzie karnym we Włodawie członkowie NSZZ <<Solidarność>> i innych organizacji opozycyjnych, pragniemy Panu, Panie Prezydencie, serdecznie podziękować za zde-

cydowane stanowisko w obronie wolności i suwerenności Narodu Polskiego. Jesteśmy zwykłymi ludźmi, reprezentujemy sobą takich jak my, którzy w tej chwili cierpią niewolę narzuconą przez imperializm sowiecki i jego konfidentów z Warszawy. Słowa podziękowania są proste, jak i my. Życzymy zdrowia i powodzenia w słusznej walce z czerwonym totalitaryzmem. Mimo że siedzimy za kratami, w walce nie ustajemy. Mamy nadzieję, że w Polsce w Sierpniu 1980 r. nastąpił początek końca imperializmu sowieckiego na świecie. Pozdrawiamy Pana i cały wielki Naród Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, którego częścią są też Polacy. Do zobaczenia w wolnej Polsce...”

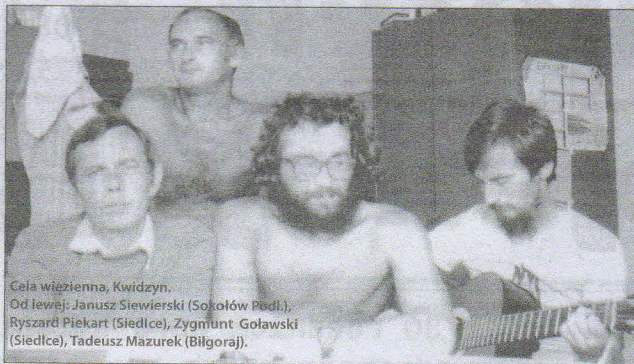
W świetlicy we Włodawie internowani zawiesili drewniany krzyż. W niedzielę odprawiane były w niej Msze św. W celach także każdy nad swoim łóżkiem zamocował krzyżyk, wizerunek Ojca Świętego i Matki Bożej. W poniedziałek, po pierwszej niedzielnej Eucharystii, przez więzienny radiowęzeł nadano komunikat, że wszystkie emblematy religijne umieszczone w celach muszą być usunięte, gdyż obiekt jest państwowy.

Krzyż ze świetlicy zniknął. W środku tygodnia przyszedł klawisz i zawiesił go ponownie na ścianie. - Byliśmy przekonani, że odwiedzi nas wkrótce jakaś ważna delegacja lub inna komisja. Ale przeczornie zapytaliśmy klawisza, dlaczego to zrobił. Ten odparł: „Taki jest rozkaz komendanta”. Następnego dnia byliśmy na spacerze. Odbiwał się on w klatce wykonanej z wysokiej siatki. W oddali przechodził komendant. Zauważyliśmy, że ma zawiniętą bandażami rękę. Wracając ze spaceru, kławiśka, zapytaliśmy klawisza, co mu się stało. Odpowiedział: „Komendant poślizgnął się na schodach i, przewracając, złamał rękę”. Była to namacalna konsekwencja zdjęcia krzyża, której świadkami byliśmy my, internowani - wspomina Janusz Olewiński.

Siedlecka grupa internowanych bardzo dobrze znosiła odosobnienie od swoich bliskich. Wszyscy trzymali się razem i wzajemnie wspierali. Decyzje były podejmowane wspólnie i w sposób demokratyczny. 16 lipca 1982 r. przytrzymywani z Siedlec spotkali się w jednej celi. Doszli do nich wieści, że 22 lipca będą zwalniać z więzienia. Spodziewano się, że niektórzy pozostaną dłużej. - Zaproponowałem, aby osoby, które mają być zwolnione, pozostały nadal w geście solidarności z przytrzymywanymi. Zdecydowana większość poparła mój wniosek w demokratycznym głosowaniu. Przez kolejne dni dyskutowano na ten temat w małych grupkach. U niektórych osób widziałem rozterkę, co mają zrobić i jak się zachować, gdy zostaną zawiadomieni o zwolnieniu. Z jednej strony każdy chciał wracać do najbliższych jak najszybciej, a z drugiej zobowiązywała solidarność wobec kolegów. Po tygodniu na kolejnym „zebraniu” powiedziałem, że skoro to był mój pomysł, więc teraz go odwołuję i proponuję, aby każdy bez zastanawiania opuszczał więzienie, jeśli otrzyma zwolnienie. Aby nie stwarzać okazji do zonglowania uczuciami, zaznaczyłem, aby nie głosować ponownie nad moją propozycją, którą odwołałem, bo jej po prostu już nie ma. Ten argument został przyjęty. Widziałem wielką ulgę u każdego z kolegów, a i mnie zrobiło się lepiej. Ten drobny przykład jest świadectwem, że siedlecki internowani wspólnie podejmowali przeróżne decyzje w sposób naprawdę demokratyczny - wyjaśnia J. Olewiński.

Internowano osoby najaktywniejsze i z reguły te, które nie były skłonne do kolaboracji. Zamykano w więzieniu osoby pod różnymi zarzutami,

WOJNA. KONIEC



Cela więzienna, Kwidzyn.
Od lewej: Janusz Siewierski (Sokołów Podl.),
Ryszard Piekart (Siedlce), Zygmunt Goławski
(Siedlce), Tadeusz Mazurek (Bilgoraj).

Z opinii biegłego sądowego ws. bestialskiego katowania internowanych w obozie w Kwidzynie w dniu 14 sierpnia 1982 r.:
„...internowany był traktowany ze szczególnym okrucieństwem, był poniżany, maltretowany, bity, a kiedy się przewracał, kopano go po całym ciele i po głowie... Oceniam na 50% uszczerbek na zdrowiu mający związek z pacyfikacją obozu internowanych...”

np. za udział w nielegalnej kolacji, nieprzychylny stosunek do władz, niezadowolenie z sojuszy zawieranych przez PZPR, itp.

W obozie w Kwidzynie na 149 internowanych przebywało 19 siedlczan. Sobotni dzień 14 sierpnia zapowiadał się jak każdy inny. O godzinie 10:00 rano rozpoczęły się widzenia z rodzinami, które odbywały się w pomieszczeniach i na dworze, z uwagi na znaczną liczbę odwiedzających. W pewnym momencie niespodziewanie przerwano widzenia na powietrze, mimo że pod bramą oczekiwało ponad 100 osób. Ci, którzy stali na spaceru, zaczęli głośno protestować przeciwko wpuszczaniu tylko po kilka osób. Oczekujące rodziny godzinami musiały stać pod bramą po kilkunastogodzinnej podróży do Kwidzyna. - Około godz. 12:00 zebraliśmy się przy ogrodzeniu głośno wołając: „Wpuścić rodziny”. Aby efekt był lepszy, zabraliśmy ze sobą talerze (więzienne metalowe miski na zupę) i stukaliśmy w nie łyżkami. Widzenia zostały całkowicie odwołane. W pewnym momencie ktoś zauważył przerwaną siatkę w ogrodzeniu. Kilka osób przez tę dziurę zbliżyło się do bramy wyjazdowej, aby nawiązać kontakt z rodzinami. W tym dniu miałem mieć widzenie z żoną. Była tam, kiedy przybyło ZOMO - przywołuje internowany.

Widok na obóz z górki motokrosowej był doskonały i przez pewien czas rodziny były świadkami początku pacyfikacji. Potem je przepędzono. Trzech internowanych zaproszono na rozmowę z komendantem po to, aby w czasie ich trwania ściągnąć posiłki ZOMO z okolicy. Kiedy zaczęli zjeżdżać się ZOMO-wcy, rodziny podniosły larum. Przepędzono je wówczas na drugą stronę ulicy. Władek Kałudziński i Pagacz weszli na dach pawilonu gospodarczego, aby obserwować, czy nic złego nie dzieje się z ich bliskimi. W tym czasie ZOMO wkroczyło na teren obozu. Ubrojeni byli w długie pały, kaski z przyłbicami, tarcze i tym podobny rynsztunek. Mieli też ze sobą psy. Władze więzienne powiadomiły straż pożarną o powstałym w krymi-

nale pożarze. Komendant wozu strażackiego, tknięty jakimś dziwnym przeczuciem, zabrał ze sobą, zamiast wody, pianę do ugastenia pożaru. Kiedy przybył wóz strażacki, kobiety prosiły strażaków, wręczając im kwiaty, aby nie przyłączali się do ZOMO-wców. Dowodzący wozem strażackim Roman Gołuch, widząc, co się święci, odmówił udziału w akcji pacyfikacyjnej. Jak oświadczył władzom więziennym, przyjechał do pożaru. Jednak go nie było, więc udział straży był tym bardziej zbędny. Wtedy ZOMO przejeżdżał strażacki wóz i wjechało nim na dziedziniec więzienny. Wykorzystano węże strażackie, podłączając je do motopompy. Wodę czerpano z basenu p.poż. usytuowanego przy budynku administracji więziennej.

R. Gołuch też wszedł na teren więzienia i widział wszystkie wydarzenia zaistniałe na terenie obozu. Przypłacił to później represjami, zawałem serca i wyrzuceniem z pracy. - Ani jednym słowem władze więzienne nie wezwały nas do opuszczenia placu i wejścia do cel. Rozciągniętymi węzami zaczęto lać nas brudną wodą pod ciśnieniem. Z wolna zaczęliśmy się cofać, usiłując bezskutecznie osłonić się taboretami przed strumieniami wody. Widząc naszą bierną postawę, rozzuchwaleni ZOMO-wcy zaczęli pałować internowanych znajdujących się najbliżej - przypomnia J. Olewiński.

Adam Kozaczyński z Tomaszowa Lubelskiego schodził z pla-

cu najwolniej, mimo okładania go pałami. Po przepuszczeniu go przez „ścieżkę zdrowia” nie mógł się podnieść. Wtedy jeden z oprawców chwycił go za brodę, wyrwijając prawie cały zarost. Adam od razu miał siną nogę od stawu biodrowego do kostki. Kałudziński nadal znajdował się na dachu. Dopiero kiedy zapędzono nas pałami i strumieniami wody na pawilony, przypominano sobie o Władku. Dwóch czy trzech weszło po niego na dach. Nie zdążył uciec z placu ze wszystkimi. Dopadło do niego kilkunastu oprawców, którzy zaczęli niemilosierdzie go okładać pałami i kopać. Pomimo że Władek padł, nadal go tłukli. - Ja wówczas znajdowałem się w jednej z cel na I pawilonie. Katowanie Władka odbywało się na moich oczach przed oknami celi. W pewnej chwili bez zastanowienia skoczyłem na okno i zacząłem krzyczeć, żeby przestali bić, bo go zabiją. Wydierałem się chyba nieludzkim głosem, bo ściągnęli sikawkę i silnym strumieniem wody zmiełli mnie z okna do wnętrza celi. Ale przestali bić broczącego we krwi Władka. Cucił go jeszcze, polewając wodą i posturczając pałami - przywołuje wspomnienia siedlecki internowany. Niedającego znaków życia Władka jako pierwszego odwieziono karetką pogotowia do szpitala, gdzie odzyskał przytomność. Personel szpitala płakał, widząc kawał zbitego ludzkiego mięsa.

Internowanych po zapędzeniu wyciągano na korytarz - gdzie rozlewano płynną pastę, aby posadzka z PCV stała się bardzo śliska - i przepuszczano przez „ścieżkę zdrowia”. Po obu stronach korytarza ustawieni byli oprawcy uzbrojeni w pały. Każdego z osobna okładano pałami i kopano. Nikt nie mógł się utrzymać na nogach. Ten, który zbyt szybko przebył ścieżkę, zmuszany był do ponownego jej przejścia. Bity i kopany sunął się po śliskiej podłodze. W każdej celi na ścianach wymalowane były wielkie napisy: „Solidarność”, KPN czy symbole Polskiej Walczącej bądź też „S” z kotwicą. W jednej z nich, po otwarciu drzwi, wszystkich okrutnie pobito. Potem kazano zdrapywać napisy ze ścian. Mimo bicia nikt nie kwapił się do tej roboty. Wtedy oprawcy wpadli na szatański pomysł - zaczęli katować do nieprzytomności najmłodszego i najdrobniejszego Radka.

Wspomnienie internowanego

W obozie w Kwidzynie poddani byliśmy nieludzkiemu i poniżającemu traktowaniu, upadani i upokarzani bez jakiegokolwiek powodu.

Na skutek sadystycznego znęcania się wielu doznało trwałego inwalidztwa, ciężkiego uszkodzenia ciała i trwałej utraty zdrowia. Przeszliśmy wiele cierpień fizycznych, psychicznych, moralnych. Po trwałym okaleczeniu przebywałem wiele tygodni w szpitalu, przechodząc tam ciężką operację ratującą moje życie. Wielu kolegów na skutek represji kwidzińskich, a także w innych więzieniach, vegetuje bez środków na godne i godziwe życie. Nie mają oni pieniędzy na skuteczne leczenie, kształcenie dzieci i nadzieję na poprawę warunków swojego życia. Egzystencja w stresie i lęku o siebie i rodzinę: czy będzie co jeść, w co się ubrać, czy starczy na czynsz, prąd, naukę, gości już na stałe w wielu domach represjonowanych. Po ciągnącym się prawie 10 lat procesie otrzymałem odszkodowanie stanowiące niecałe 70% rocznej SB-ckiej emerytury.

„KARNAWAŁU”

Jeden z oprawców powiedział wtedy: „Mogę cię zabić, bo jestem do tego dobry”. Inny kat w randze porucznika dodał: „Jak ja bym cię bił, to bym cię zabił”. Następnie brali go za barki, nogi i podrzucali do góry. Radek spadał z hukiem na betonową posadzkę. I tak raz za razem. Nie czuł bólu, bo był nieprzytomny. Całą głowę miał w pręgach od uderzeń, a ciało było granatowe od pałowania. W ten sposób zmusili pozostałych do zdrapywania paznokciami napisów ze ścian. Ręce mieli pokrawiane. Nie pozwolono zdrapywać łyżkami, bo to mienie państwowe. Na tym nie koniec. Przy tej „robocie” bito ich nadal. Radek zabrany do szpitala z wstrząsem mózgu i w śpiączce, przeszedł trepanację czaszki. W gdańskiej klinice przez kilka miesięcy lekarze walczyli o jego życie.

- Bito nas i kopano do nieprzytomności. Wiele zmuszano do całowania butów klawiszów, aby było wiadomo, co to jest władza ludowa - wspomina J. Olewiński. Jacek Jeż z Radomia zmarł w miesiąc po opuszczeniu obozu. Przeciwno biciu protestował internowany lekarz Krzysztof Żadrag. Gdy nieprzytomnemu więźniowi podniósł powieki, zauważył, że uciekają mu źrenice. Wtedy funkcjonariuszy sam rozwarł powieki leżącemu i, mówiąc: „Już mu się wzrok wyprostował”, zaczął go pałować, aby się obudził.

Od samego początku warunków pobytu dla internowanych w Kwidzynie przygotowywano na podobieństwo obozu koncentracyjnego. W dniu 14 sierpnia 1982 r. nastąpiło sadystyczne znęcanie się nad osobami bezprawnie pozbawionymi wolności. Tych, którzy tracili przytomność na skutek bicia, cucono polewaniem zimną wodą i biciem pałami, wyzywając przy tym wulgarnymi słowami, że delikwent symuluje. Tego dnia około 20 internowanych znalazło się w szpitalu z powodu zagrożenia życia. Poszkodowani doznali ciężkiego uszkodzenia ciała, m.in. wstrząsu mózgu, uszkodzenia wewnętrzności, połamania żeber i obojczyka, odbicia nerek, odklejenia się spojówek oczu, śpiączki, urazu kręgosłupa, złamania obojczyka, odszczepu kości, wyrwania garściami zarostu z brody, krwimocz nerkowego od kopania itp. urazów. - Oprócz znęcania się fizycznego wyzywano nas przy tym wulgarnymi i obelżywymi słowami. Było to świadome i planowane wcześniej państwienienie się nad internowanymi. Świadczą o tym krzyki funkcjonariuszy, że szykowali się na ten dzień od samego początku powstania obozu. Oficerowie biorący udział w masakrze wskazywali, kogo należy bić. Kiedy wołaliśmy do komendanta obozu, że nas pozabijają, odpowiedział, że on tak kazał i tak ma być - dodaje J. Olewiński. Komendant był świadkiem masakrowania ludzi również po zamknięciu cel. Odmówił cofnięcia rozka-

DECYZJA o internowaniu

Uznając, że porządkowanie na wolności nazwisko i imię: **KRASHI** Ka

imiona rodziców: **Edward, Felagla**

data i miejsce urodzenia: **3 września**

zawód (zajęcie) i miejsce pracy: **Fabryka Obrabiarek Specjalizowanych "Ponar"**

miejsce zamieszkania: **Tarnów 3 ul. Akcyjowa 3/6**

zagrażałoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że **może** podjąć działalność destrukcyjną w roli przywódcy

na podstawie art. 42 pkt 1a ustawy z dnia 12.12.1981r. o ochronie bezpieczeństwa Państwa i porządku publicznego

1. internować ob. **KRASHI**

2. wykonać decyzję śledzić

1. internować ob. **FLB Zdzisław Józef**

2. wykonać decyzję śledzić

KOMENDANT WOJEWODZKI MO

zu maltretowania uwięzionych, twierdząc, że wydał rozkaz rozprawienia się z internowanymi. Akt nosił znamiona przygotowanej zagłady osób uwięzionych w Zakładzie Karnym w Kwidzynie ze względu na poglądy i przekonania polityczne.

Z dokumentów Episkopatu Polski wynika jednoznacznie, że działania funkcjonariuszy obozu były przestępce (a przewodził im i rozkazy wydawał sam komendant), a w dniu pacyfikacji działały się sceny przechodzące ludzką wyobraźnię. Więzienny lekarz oddany był całkowicie SB. Mimo to niektórzy chcieli uzyskać u niego pomoc medyczną. Byli ponownie bici po drodze, a lekarz orzekał, że internowany symuluje. Dopiero komisja Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, która niespodziewanie przybyła do obozu w dniach 17-19 sierpnia, ujawniła braki w dokumentacji lekarza więziennego oraz skutki pacyfikacji. - Podam dwa przykłady. Wspomniany maturzysta 18-letni Radek Sarnicki z Zamościa następnego dnia koło północy stracił przytomność. Zabranego, dzięki naszej stanowczej reakcji, sanitarką do szpitala, został przewieziony helikopterem do gdańskiej kliniki, gdzie walczyli o życie przez szereg miesięcy. Władek nie wrócił do pracy, jest inwalidą II grupy. ZK Kwidzyn wypłaca mu rentę z tego tytułu. Z Siedlec od tamtego pobicia na rentach przebywam ja i Ryszard Piękart - tłumaczy J. Olewiński.

Świadek w sprawie kwidzyńskiej, były internowany lekarz Mirosław Górski zeznał m.in.: „(...) wszyscy byli po pobiciu w kiepskim, a niektórzy nawet bardzo złym stanie emocjonalnym (...) Ja zwróciłem uwagę,

że największy udział w lekach przyjmowanych przez internowanych miały środki na zaburzenia pokarmowe, odradzałem bezkrytycznego przyjmowania wszystkiego, co kuchnia więzienna dostarczała. Do dziś mnie nurtuje, że mleko podawane w ZK miało barwę różową. Wysłałem próbkę do Akademii Medycznej w Gdańsku, dostałem informację, że lepiej go nie pić (...) Kiedy w maju zostaliśmy przywiezieni z Iławy

We Włodawie działała również wszechmocna uruchomiona przez internowanych. Podczas spotkań dyskutowano na różne tematy: związki zawodowe w USA, Kanadzie i Włoszech, działalność MOP, stan wojenny w świetle prawa polskiego i międzynarodowego, prawo a obywatel, obywatel a SB. odbywały się również pogadanki i wykłady z historii, geografii, języków obcych, gimnastyki, jak i z zakresu prawa. W więzieniu otrzymywano także tezy Prymasowskiej Rady Społecznej w sprawie wyjścia z panującego wówczas kryzysu. Swoje uwagi i propozycje internowani przekazali w dwóch pismach biskupowi podlaskiemu i lubelskiemu. Pierwsze pismo podpisało 82 internowanych na 107, a drugie 67. Nasze stanowisko nosiło datę 26 maja 1982 r. Był to nasz skromny głos zza krat w sprawach Ojczyzny.

do Kwidzyna, przedstawiono nas jako grupę ekstremistów, którzy mieli mordować rodzinę funkcjonariuszy (...) To była taka powtórka z pierwszych dni internowania, prowadzono nas pod psami, pod bronią. Cały czas odczuwaliśmy niechęć ze strony służby więziennej (...) zakończyło się to pacyfikacją obozu (...) do końca internowania towarzyszyła nam atmosfera szoku (...) Każdy z nas widział, że jesteśmy przywiezieni bez określenia sposobu postępowania, że nasze życie zależy od zewnętrznych okoliczności. Jeśli będzie rozkaz wywiezienia nas na wschód czy zabicie, to się ten rozkaz wykona. Byliśmy poddani ogromnej presji, przede wszystkim psychicznej (...) Po zwolnieniu z internowania większość moich kolegów w wieku 40-50 lat to

są renciści. To są w ogromnym procencie osoby z poważnymi schorzeniami (...) Codziennie duża ilość osób zgłaszała się do mnie po leki, a mieliśmy do czynienia z osobami młodymi (...) Podejście do pobitych było takie, że są to symulanci. Twierdząc, że w dokumentacji medycznej nie zapisywano rzeczywistego powodu zgłaszania się internowanego. Skale obrażeń w dokumentacji minimalizowano. Kilka z osób internowanych później zmarło (Jacek Jeż z Radomia w miesiąc po wyjściu z więzienia w Kwidzynie). Z całą pewnością można stwierdzić, że w Kwidzynie występowała atmosfera strachu i terroru”. M. Górski zeznał dalej: „lekarz więzienny zatrudniony na etacie Zakładu Karnego w Kwidzynie w okresie przebywania tam internowanych zrezygnował z pracy jeszcze przed pacyfikacją z powodu niewytrzymania presji psychicznej, jaką wytworzyli funkcjonariusze (...) do mleka dosypywane były jakieś środki dla bydła i ludzie nie powinni tego spożywać. Informację przekazał Jan Samsonowicz z Gdańska, który w kilka miesięcy później został zamordowany przez SB (...) w tych warunkach, jakie panowały w Kwidzynie, nie powinni przebywać, zamieszkiwać ludzie ani spożywać pokarmów więziennych, które właściwie nie nadawały się do jedzenia (...)”.

Z ramienia Kościoła cały czas pięć nad internowanymi sprawował ks. Leszek Kuczyński z parafii św. Trójcy na Zato- rzu w Kwidzynie. Był on niezwykle oddany sprawie. Swoją misję wypełnił bardzo dobrze. Opiekował się nie tylko internowanymi przed, jak i po pobiciu, ale także rodzinami internowanych przybywającymi do Kwidzyna. - Moja mama o pobiciu dowiedziała się od mojej żony. Wcześniej przyjeżdżała na widzenia i trzymała się bardzo dzielnie. Do tej

pory nie chorowała. 16 października otrzymałem telegram z informacją o tragicznej sytuacji zdrowotnej mojej matki. Nie wierzyłem w jego treść. Byłem przekonany, że jest to podstęp wobec władz, aby mnie wypuścić z więzienia. Spać jednak nie mogłem spokojnie. Moja mama skojarzyła sobie fakt poświęcenia się o. Maksymilianowi z innego człowieka. Modliła się, aby Pan Bóg ją zabrał, a ja zebym wyszedł z więzienia. O tej modlitwie dowiedziałem się po kilku latach od proboszcza rodzinnej parafii ks. Mieczysława Kuszczynskiego i sąsiadki p. Ireny Dutkiewicz. Na moje nalegania pozwolono mi zatelefonować do domu. Telegram mówił prawdę, a mama zmarła 12 stycznia - wspomina internowany.

OPR. KO

Lecz duszy zabić nie mogą...

Historia stanu wojennego w Polsce byłaby niepełna, nieprawdziwa, gdyby pominąć rolę Kościoła w tym tragicznym momencie naszych dziejów. Kapłani i siostry zakonne z diecezji siedleckiej odważnie i skutecznie zaangażowali się, "by odnowić oblicze tej ziemi".

Już cztery dni po wprowadzeniu stanu wojennego biskup ordynariusz Jan Mazur, jako pierwszy w Polsce, na mocy specjalnego dekretu powołał do istnienia Diecezjalny Komitet Pomocy Represjonowanym. Skupiał on ok. 30 członków, a jego zadaniem było niesienie pomocy medycznej, socjalnej, finansowej i duchowej prześladowanym i ich rodzinom.

Wydawać by się mogło, że tak niewielka grupa nie mogła stanowić dla komunistów żadnego zagrożenia. Byli to jednak pozory. Każdy z członków komitetu miał niezliczoną ilość kontaktów. Tworzyły one sieć, która ogarniała nie tylko było województwo siedleckie, ale i diecezję.

Kościół był jedynym rzecznikiem narodu wobec komunistów. Biskupi i kapłani często odwiedzali internowanych z posługą duszpasterską, dawali otuchy, upominali się o więźniów politycznych. Byli także „listonoszami” - przemykali na zewnątrz grypsy. Uczestnicy tamtych wydarzeń twierdzą, że ten trudny czas przetrwali wyłącznie dzięki Kościołowi.

Po wprowadzeniu stanu wojennego wrota polskiej kultury szeroko otworzyła parafia św. Stanisława w Siedlcach. Pierwsza manifestacja religijno-patriotyczna miała miejsce w Święto Niepodległości - 11 listopada 1982 r. Odprawiano wówczas Mszę św. władze uznały za nielegalną. Jednak nie osłabiło to ani trochę ducha wiary. Zakłady pracy zamawiały nabożeństwa w intencji Ojczyzny w dniach szczególnie ważnych dla Polaków, tj. 3 maja, 31 sierpnia, 13 i 16 grudnia. Modlono się również w intencji więźniów politycznych. Odprawiano Msze św. dla młodzieży, kolejarzy, nauczycieli, rolników, pracowników łączności, służby zdrowia. W homiliach podkreślano, że „S” toruje drogę następnym pokoleniom, podobnie jak to czynili przodkowie walczący o wolność Ojczyzny.

Parafia św. Stanisława była naturalnym sojusznikiem „Solidarności”. Tam funkcjonowało duszpasterstwo rolników. Tam spotykali się nauczyciele, kolejarze, a także młodzież szkolna i akademicka. Rozprowadzano patriotyczną prasę. Odbływały się pogadan-

Par. św. Stanisława, Siedlce, 31 sierpnia 2005 r.
25-lecie NSZZ „Solidarność”



ki, dysputy, spotkania historyczne, polityczne i społeczne, na które zapraszano prelegentów z całego kraju. Do parafii przybywali znani aktorzy scen polskich, zespoły i chóry artystyczne. Ich występy przyciągały tłumy, których świątynia nie była w stanie pomieścić w swoich murach. Natomiast w 1984 r. biskup ordynariusz Jan Mazur powołał do życia Studium Nauki Społecznej Kościoła przy parafii św. Stanisława w Siedlcach.

Solidarnościowcy przyznają, że to właśnie w kościele św. Stanisława zgłębiali swoją wiarę, a dzięki kapłanom nie stracili ducha patriotyzmu. Tam czuli się naprawdę wolni. Mimo że kościół szczelnym kordonem otaczały uzbrojone w pałki, gaz, pistolety, armatki wodne ZOMO i milicja.

Po zamordowaniu ks. Popiełuszki w gablotach informacyjnych parafii eksponowane były kolorowe fotografie zmasakrowanego ks. Jerzego. A pod upamiętniającą jego śmierć tablicą umieszczono transparent z cytatem z Pisma Świętego: „lecz duszy zabić nie mogą”. Działania te oczywiście nie podobały się władzom komunistycznym. Zagroziły, że jeśli ówczesny proboszcz ks. Mieczysław Łuszczynski nie usunie zdjęć i napisu, to SB „zrobi w parafii porządek”. Od biskupa Mazura domagano się też zlikwidowania „prowokacyjnego i politycznego wystroju świątyni”. Informowano zarazem, że księga z parafii św. Stanisława krytykuje wymiar sprawiedliwości i władzę, straszone, iż wszystkie kazania są nagrywane nie tylko przez SB, ale też, jak mawiano, przez „zwykłych” oficerów milicji. Do kurii i biskupa wpływały donosy na kapłanów, których komunistki nazywały „ekstremistami”.

Duchowni otrzymywali też listowne i telefoniczne pogróżki, byli zastraszani i inwigilowani. „Ksiądz proboszcz M. Łuszczynski zawa-

żwał mnie, zobowiązując, abym tego, co usłyszę, nigdzie nie rozgłaszał. Po uzyskaniu informacji miałem ocenić, kiedy mam ujawnić tajemnicę, o której wiedziałam tylko cztery osoby, z biskupem Janem Mazurem włącznie. Otóż ksiądz Mieczysław poinformował mnie, że otrzymywał coraz więcej pogróżek: grozono mu pobiciem, a także śmiercią, jeśli nie zaniecha nielegalnej działalności antysocjalistycznej” - wspomina jeden z działaczy „Solidarności”.

Za antyrządową postawę władze PRL wielokrotnie szantażowały osoby duchowne procesami sądowymi, usiłowały kompromitować przez różne prowokacje. Na celowniku SB szczególne miejsce zajmowała właśnie parafia św. Stanisława, która w latach 80. była w Siedlcach i regionie takim „małym Żoliborzem”.

W pomoc walczącym z totalitarnym systemem zaangażowały się również Siostry Benedyktynki od Nieustającej Adoracji Najświętszego Sakramentu z Nowych Siedlec. Organizowały i przygotowywały m.in. paczki dla internowanych i rodzin represjonowanych, a w czasie strajku chłopskiego przez cały tydzień żywiły

protestujących. Były „duszą” Diecezjalnego Komitetu Pomocy Represjonowanym.

Siedleckie Sakramentki wspierały walczących również duchowo. Każdego szesnastego dnia miesiąca w zakonie odprawiana była Msza św. w intencji Ojczyzny.

W historii narodu Kościół zawsze odgrywał rolę jednoczącą, zwłaszcza w chwilach najtrudniejszych, kiedy zagrożone były byt i kultura polska. Nigdy nie był mu obce dobro państwa, jego niepodległość, suwerenność i bezpieczeństwo. Solidarnościowcy mówią, że trudno sobie nawet wyobrazić, co by było, gdyby w Polsce zabrakło Kościoła katolickiego. Dlatego są wdzięczni kapłanom i siedleckim Sakramentkom za niestrudzone krzewienie wiary i patriotyzmu, za ofiarność oraz zaangażowanie w kształtowaniu wielu sumień, bezkompromisową obronę praw ludzkich i Boskich, a także dodawanie sił do walki ze złem. „Bogu dziękujemy, że dał nam takich kapłanów i siostry zakonne, z których jesteśmy z dumą. Błogosławimy im i dziękujemy za wierną służbę Bogu i Ojczyźnie” - podkreślają.

OPR. MD

Siedlczanie na pogrzebie ks. Jerzego Popiełuszki, 3 listopada 1984 r.



Podziemna „Solidarność” to nie tylko działalność o charakterze politycznym, ale także niezależna kultura i oświata oraz niezależny od władzy, bo tworzony poza cenzurą, ruch wydawniczy.

Wkrótce po wprowadzeniu stanu wojennego w zakładach pracy zaczęły organizować się podziemne struktury „Solidarności”. Ich praca polegała na kolportowaniu wydawnictw niezależnych, m.in. „Wiadomości Podlaskich”, które ukazały się 2 stycznia 1982 r. i były pierwszym podziemnym pismem w naszym regionie. Solidarnościowcy zbierali też pieniądze na działalność opozycyjną oraz pomoc materialną, socjalną i wypoczynkową, prawną i medyczną dla prześladowanych. Informowali o podejmowanych akcjach, np. bojkocie wyborów, a także odbywających się pogadankach i wykładach historycznych.

Działalność opozycyjna odbywała się też poza zakładami pracy. Do przedsięwzięcia docierały owoce pracy podziemnej „zewnętrznej”, jak np. bibuła, „dyrektywy”, tj. propozycje i sugestie działania niezależnego, ale również informacje z regionu i kraju. Natomiast rolnicy przez swoje duszpasterstwo utworzyli przeciw władzy komunistycznej silny ruch chłopski.

Znaczne ożywienie opozycyjne nastąpiło po opuszczeniu obozów internowania przez uwięzionych i zasileniu podziemia. Zaczęto wówczas organizować manifestacje religijno-patriotyczne, pogadanki, spotkania ze znanymi politykami, aktorami, piosenkarzami, wykładowcami historii, itp. Odważnie wzywano do bojkotu wyborów i pochodów 1 maja.

Do władz kierowano petycje o uwolnienie więźniów politycznych, przeprowadzenie wolnych wyborów, demokratyzację kraju, protestowano przeciwko podwyżkom cen.

W podziemnych gazetkach informowano o patologii i nadużyciach, prześladowaniach, deptaniu praw i godności człowieka. Pisano m.in. o wyrzuceniu z pracy z powodu „utruty kwalifikacji ideowych do wykonywania zawodu nauczyciela matematyki”



Mury Jasnej Góry. Transparenty przyniesione przez pątników.

Cisi bohaterowie stanu wojennego

czy pozbawieniu wolności za udział w spotkaniu andrzejkowym pod zarzutem „udziału w nielegalnej kolacji”.

Działalność opozycyjną podejmowali też księża. „Ciekawą formę zorganizowania oazy dla młodzieży katolickiej podjął pewien ksiądz w parafii w Tokarni. Miała ona odbyć się w styczniu. Aby temu zapobiec, władze zakazały sprzedaży węgla tej parafii. Niezrażony ksiądz zwrócił się do ludzi dobrej woli - wiernych i innych parafii, aby przesyłali węgiel w trzykilogramowych paczkach. Skutek był taki, że pakunki szły z całej Polski przez wiele tygodni” - wspomina jeden z solidarnościowców.

Siedlecki działacz odważnie i licznie uczestniczył również w uroczystościach pogrzebowych zamordowanego przez SB ks. Jerzego Popiełuszki. Pojechali z transparentem, na którym widniał cytat z Pisma Świętego: „... lecz duszy zabić nie mogą...” (Mt 10,26-28). Po uroczystościach tysiące ludzi szły z Żoliborza do centrum War-

szawy. Tłum prowadzili siedlczanie, niosąc dumnie swój transparent.

Pod koniec 1984 r. jeden z działaczy otrzymał z Paryża pismo „Paris Match” ze zdjęciami zmasakrowanego ks. Jerzego. Wykonano prawie 10 tys. kopii fotografii, które trafiły do parafialnych gablot. Obok zapalano znicze, kładziono kwiaty.

Wbrew powszechnej opinii, rozpowszechnianej celowo, w siedleckiej opozycji nie istniał żaden „ośrodek koordynujący”. Pomału wykształcały się przeróżne grupy i grupki, całkowicie od siebie niezależne.

Jednak, znacząco zasilana finansowo, siedlecka lewica opozycyjna rościła sobie prawo do reprezentowania całej opozycji. Obwołała się nawet władzą opozycji. W kwietniu 1983 r. powołała ona tymczasową komisję wykonawczą NSZZ „S”. Wiadomo jednak, że wykonywała wszystkie dyrektywy swoich mocodawców, tj. tych, którzy ich opłacali. Nasi rodzimi lewicowcy powoływali różne twory. Rze-

komo od siebie „niezależne”. Najpierw powołano KOS i SKOS, który był filią trockistowskiego KOS o zasięgu krajowym.

Disponując ogromnymi środkami finansowymi, ośrodki te pod szyldem „Solidarności” lansowały w swoich pismach w sposób zakamuflowany - liberalizm. Tworząc rzekomo „lepszą przyszłość” i „nową” Polskę, czyniono zamęt i spustoszenie w umysłach, stwarzając pozory swobody myśli. Tak naprawdę chodziło o wyłączenie z komunizmem, a nastąpiło w Magdalence, a uwięzione zostało przy Okrągłym Stole. Następnie powołano Tymczasową Komisję Wykonawczą (TKW), a potem wspólnie (KOS i TKW) utworzyli Oddziałową Komisję Wykonawczą (OKW). To kolejny twór i rzekomo „jeden ośrodek koordynacyjny podziemia”. Oczywiście była to fikcja. Owe „jedne ośrodki koordynacyjne” były gorącymi wielbicielami trockistowskiej wizji Polski i Europy, czego już dziś nie musimy udowadniać.

OPR. MD

31 sierpnia 1982 r. biskup ordynariusz Jan Mazur poświęcił upamiętniający miejsca internowania działaczy opozycji z diecezji siedleckiej czyli podlaskiej dębowy krzyż. Z obawy przed represjami SB montowano go nocą.

Krzyż znajduje się w kościele katedralnym.

Na jego ramionach wypalono napis: „NSZZ

Solidarność”, a poniżej datę 1980-1982.

Zamocowano też mosiężne tabliczki z wygrawerowanymi nazwami obozów

internowania. Krzyż upamiętnia cierpienia

podlaskich rodzin po wprowadzeniu 13 grudnia

1981 r. stanu wojennego. Replikę otrzymali Ojciec

Święty Jan Paweł II, prymas Polski kard. Józef

Głomp oraz internowani z diecezji siedleckiej.

W drugą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego

miniaturkę siedleckiego krzyża jeden

z internowanych zawiózł na Jasną Górę.

Monika, Magdalena i Robert, dzieci Janusza Olewińskiego, przy druku podziemnej prasy.



Okragły Stół z wieloma kantami

Rozmowa z Januszem Olewińskim

* W trakcie spotkań z władzami komunistycznymi Lech Wałęsa wypowiedział znamienne słowa: „Jestem przekonany, że nie ma wolności bez „Solidarności”. Ale nie chodzi o „Solidarność” z 1980 czy 1981 r., bo to byłoby fizyczne zatrzymanie czasu”. Jak z perspektywy czasu należy je interpretować?

- Wałęsa był przeciwny relegalizacji „Solidarności”, chociaż ogólnie zaznaczył: „szukamy miejsca dla „Solidarności”, która będzie zbudowana inaczej. Nie chcemy jej zakładać natychmiast”. Tadeusz Mazowiecki dodawał, że związek będzie powstawał od góry, w przeciwnym razie istnieje groźba rozpętania tysiąca konfliktów. Bujak natomiast, mówiąc o tworzeniu nowej kadry związku, stwierdził wręcz: Proponujemy odgórną rejestrację „S”.

* Kto reprezentował „Solidarność” podczas Okrągłego Stołu?

- Chociaż mec. Władysław Siła-Nowicki domagał się, aby skład reprezentacji

wykraczał poza przedstawicieli „grzecznej opozycji”, na liście uczestników obrad przy okrągłym stole przygotowanej przez L. Wałęsę zupełnie zabrakło osób, które latami walczyły o niepodległość Polski. Zdumiewająca po stronie solidarnościowej była przewaga osób o lewicowych poglądach.

* Dlaczego tak się stało?

- Wałęsa tak naprawdę nie wiedział, kto w kraju należał do opozycji. Jego bezpośrednimi doradcami byli dawni komuniści, trockiści i cała grupa liberałów. To oni dyktowali Wałęsie, kto ma wziąć udział w tej pamiętnej debacie. Tak więc jej uczestnicy to z jednej strony przedstawiciele komunistycznej władzy, a z drugiej - doktrynerzy ideologii liberalnej. Nie było tam nikogo z nurtu niepodległościowego i katolickiego. Zostali wykluczeni z budowy nowego państwa polskiego już przed startem Okrągłego Stołu. Na stu członków Komisji Krajowej „Solidarności” przy tym stole o wielu kan-

tach znalazło się zaledwie czterech. Zainteresowanych szczegółami odsyłam do lektury publikacji „Drogi do okrągłego stołu. Zakulisowe rozmowy przygotowawcze” P. Rainy (wyd. von borowiecky, Warszawa 1999).

* Co łączyło pierwszą „Solidarność” z tą powstałą po Okrągłym Stole?

- Przypomnę, że pierwszą „Solidarność”, powstałą w sierpniu 1980 r., zdelegalizowano 8 października 1982 r. ustawą Sejmu PRL. 17 kwietnia 1989 r. powołano w jej miejsce, za pełną aprobatą „rycerzy okrągłego stołu”, całkiem nową, niemającą nic wspólnego z autentyczną „Solidarnością” - za wyjątkiem nazwy, aby społeczeństwo nie mogło zorientować się w „okrągłym” kancie. Wałęsa ogłosił, że w czasie stanu wojennego wygasły wszystkie mandaty członków Komisji Krajowej, jak i innych władz związku, z wyjątkiem jego mandatu. Na zjazd związku nie zaproszono żadnego członka Komisji Krajowej i Komisji Rewizyjnej „S”. Nie podjęto nawet żadnej próby, żeby zachować choćby formalną ciągłość z pierwszą „Solidarnością”.

* Dlaczego w ocenie wielu solidarnościowców Okrągły Stół to synonim aktu zdrady narodowej i zdrady ideałów „Solidarności”?

- Większość prowadzonych wówczas negocjacji była całkowicie przygotowana i kontrolowana przez agenturę SB. Dlatego też pierwszym wicepremierem i ministrem spraw wewnętrznych „niekomunistycznego rządu” został Czesław Kiszcak - kat „Solidarności”, a na prezydenta wybrano też „swojego” - Wojciecha Jaruzelskiego.

Zawdzięczamy to wyłącznie „rycerzom okrągłego stołu”. Następnym prezydentem został kolejny „autorytet”, chyba tylko na urągowski Polakom (por. „List otwarty” Andrzeja Gwiazdy i innych działaczy władz krajowych „Solidarności”, jak też informacje zawarte w Biuletynie Informacyjnym OSIIR nr 23 z maja 2005 r.).

* Czym skutkowało przeobrażenia 1989 r. dla komunistów?

Zabrzmiało jak paradoks, ale nomenklatura komunistyczna i komunistyczni terroryści: cały aparat represji i przemocy, wyszli na nich najlepiej. Nie ma wśród nich głodnych, biednych, bezdomnych czy bezrobotnych. Specjalna ustawa deubekizacyjna miała obciążyć ich gigantyczne emerytury, a odebrała jedynie grosze. Z danych zakładu emerytalnego MSWiA wynika, że esbecy generawie brali dotąd średnio co miesiąc aż 9570 zł, a teraz - po ustawowej obniżce - mają... 8590 zł! Przypomnę, na czym polegała praca w SB, a lista jest długa: szantaż, zastraszanie, inwigilacja, zaszczuwanie jednych na drugich, prowokacja, kłamstwo, znęcanie się fizyczne i psychiczne, bicie, zbrodnie, zdrada kraju, praca dla obcego mocarstwa w obronie komunistycznych aparatczyków i przestępców. SB nigdy nie płaciło składek ZUS.

Patrząc z boku na Polskę, można dojść do następującego wniosku: ponieważ SB jest najlepiej uposażoną warstwą społeczną, widocznie jest najwartościowszą z elit rządzących III RP...

* Dziękuję za rozmowę.

NOT. KL

ZEZWOLENIE NA OPUSZCZENIE MIASTA

Uniemożliwiono opuszczenie miejsca zamieszkania bez uprzedniego zawiadomienia władz administracyjnych i uzyskania stosownego zezwolenia.

Urząd Miejski
w Siedlcach
Wydział Spraw
Społeczno-Administracyjnych

Siedlce dn. 07.01.1982r.

Decyzja

Na podstawie § 2 rozporządzenia Rady Ministra z dnia 13 grudnia 1982 r. w sprawie zezwoleń na zmianę miejsca pobytu w czasie obowiązywania stanu wojennego oraz zasad i trybu postępowania w tych sprawach (Dz.U.m.29 poz. 164),

zezwalam - odmawiam udzielenia zezwolenia

na zmianę miejsca pobytu z miejscowości SIEDLCE do m. BIAŁA PODLASKA

do dnia 10.01.1982r.

Decyzja niniejsza jest ostateczna.

1. Imię, nazwisko, data urodzenia

2. Imię, nazwisko, data urodzenia

3. Imię, nazwisko, data urodzenia

4. Imię, nazwisko, data urodzenia

5. Imię, nazwisko, data urodzenia

6. Imię, nazwisko, data urodzenia

7. Imię, nazwisko, data urodzenia

8. Imię, nazwisko, data urodzenia

9. Imię, nazwisko, data urodzenia

10. Imię, nazwisko, data urodzenia

Uwaga!
Osoba przybywająca do wskazanej miejscowości winna zameldować się we właściwym Urzędzie w ciągu 12 godzin.

UM Siedlce uł. s) 1000 egz. nr 6 /82

TALON NA PACZKĘ

ZAKŁAD KARNY
21-050 w Białej Podlaskiej
ul. Prosta 33 tel. 2075
- 5.

Seria B

351860

Nr ew/w

TALON na 3 kg

wraz z opakowaniem

paczki żywnościowej

Dla Olewiński Janusz i Jolanta

Data wydania talonu 15.10.1981r.

UWAGA:

Paczka żywnościowa powinna być nadana w ciągu miesiąca od daty wydania talonu. W przypadku paczek zagranicznych w ciągu 2 miesięcy. Talon przeterminowany traci ważność i należy go zwrócić wydawcy.

Wzrost, Płeć, Ciężar ciała, Kolor włosów, Kolor oczu, Kolor skóry, Data urodzenia, Data wydania talonu, Data wygaśnięcia talonu.

W więzieniu w Białej Podlaskiej od momentu internowania do końca grudnia 1981 r. wydano internowanym po dwa talony na paczki żywnościowe: 15 i 30 grudnia. Żaden z nich nie był zrealizowany z uwagi na niedopuszczenie rodzin do internowanych i braku jakiegokolwiek korespondencji z najbliższymi.



Sierpniowa pielgrzymka świata pracy na Jasną Górę. Siedlczanie ze swoim transparentem.

Straty, zyski i... weryfikacja

W opozycji współistniały obok siebie: wyjątkowe poświęcenie i bezinteresowność jednych oraz egoizm i prywatność innych. Tam, gdzie wielu oddawało wszystko, inni spekulowali, jak tu się ustawić... Bezprzykładna solidarność społeczeństwa mieszała się z intrygami, zdradą i podstępem.

Mimo cierpienia jedni uważali pracę podziemną za obowiązek, inni obłudnie wykorzystywali opozycyjną działalność dla osobistych korzyści. O zyskach i apanażach za działalność w opozycji można było dowiedzieć się dopiero w październiku 1999 r. na spotkaniu w Senackiej Komisji Praw Człowieka i Praworządności. Senator Zbigniew Romaszewski powiedział, że działacze opozycji o głośnych nazwi-

skach (powiązani z byłym KOR-em i michnikowszczyzną) otrzymali wynagrodzenia za działalność opozycyjną i były to ogromne pieniądze. Romaszewski dodał, że mówi to z całą odpowiedzialnością, gdyż też je dostał. Przy okrągłym stole, jak i w komitetach obywatelskich dało się zauważyć wielu wilków w owczej skórce, rozpychających się łódkami i pniących ku górze. Jakims przedziwnym trafem jednym

szło jak po grudzie, innym wyjątkowo gładko: wszystko się udawało. Jedni nie zostali przyjęci na powrót do pracy po 1989 r., drudzy błyskawicznie awansowali. Po wprowadzeniu stanu wojennego było podobnie: część działaczy zamykano w więzieniach, wyrzucano z pracy, prześladowano rodziny, część - awansowano i nagradzano.

W 1989 r. w całym kraju utworzone zostały społecz-

W 1989 r. w TVP (około północy) odbyła się debata lewicy solidarnościowej (późniejszej Unii Wolności), dotycząca problemu: podzielić "S" czy nie. Kuroń tak uzasadniał podział: koledzy, my się musimy podzielić, bo ty, Alek (wskazując na Hala) i ty, Bronek (Geremek) utworzycie partię. Alek weźmie jednych, a ty drugich. Ja natomiast zgarniam wszystkich pozostałych. Dlatego, koledzy, my się musimy podzielić, aby była demokracja.

ne komisje weryfikacyjne. Miały one za zadanie dokonać weryfikacji SB. Można by rzec: amatorzy kontra zawodowcy. Komisje, tworzone przez liberałów i powolnych im „działaczy” opozycji z podretuszowanymi życiorysami, powoływały „nowe” władze, ich skład był więc z góry przesadzony. Po latach widać, jak weryfikowani i niektórzy członkowie „szacownej” komisji wzajemnie się wspierają. SB-ekom nawet włos z głowy nie spadł, a „działacze” w przedziwny sposób piekli się bez przeszkód ku górze. Ci demokraci okragłostołowej Targowicy murem stanęli w obronie kolaborantów SB, którzy doprowadzili miliony rodzin polskich do tragedii. Oni byli filarami komunistycznego systemu. Dziś wielu z nich chce zagłuszyć własne sumienie swoją marnością. Pomału ujawnia się prawda o ich haniebnej roli w „Solidarności” - od początku jej istnienia.

OPR. KL

Nie tylko „wilczy bilet”

Osoby działające w podziemiu narażone były na przeróżne zmyślne SB-eckie represje. Do prześladowań zmobilizowano cały aparat państwowy.

Działacze opozycji skazywano na wyroki więzienia (najwyższy: dziesięć lat dla kobiety za organizowanie strajku), przez kolegia ds. wykroczeń - na bardzo wysokie grzywny i roboty publiczne. Poniżano degradacją w pracy, przenoszeniem na najgorsze warunki pracy i płacy czy po prostu wyrzuceniem na bruk. Konsekwencją tego są renty i emerytury w wysokości 500-850 zł. Prawie każdy działacz opozycji doznał w mniejszym lub większym stopniu załamania psychicznego bądź urazu fizycznego - na skutek rozmaitych wyszukanych prześladowań. Wiele osób otrzymało tzw. wilczy bilet - przechodząc na emeryturę lub rentę dostawali najniższe świadczenia. Część też nigdy nie została przyjęta do pracy - mimo decyzji o ponownym za-

trudnieniu. Ci, którym udało się pracę otrzymać, nie byli awansowani przez lata. Nie mogli rozwijać się ani podnosić kwalifikacji. Na emerytury odchodzili więc także z najniższego pułapu. Niemalże było przypadków katowania tych pozbawionych wolności czy skrytobójczych mordów. Szantaż, zastraszanie, rewizje, cykliczne zatrzymywania były na porządku dziennym. Często dokonywano konfiskaty mienia rzekomo służącego do popełnienia przestępstwa, np. samochodów, sprzętu RTV i aparatów fotograficznych, mieszkań... Kolegia ds. wykroczeń z pogwałceniem prawa ferowały wysokie kary pieniężne oraz skazywały na prace publiczne ludzi, którzy przeciwstawiali się totalitaryzmowi, bezprawiu i przemocy. Kolegia w Siedlcach

kosztem ludzi represjonowanych i ich rodzin wzbogaciły miasto milionowymi kwotami. Miasto Siedlce - jak każde inne - posiada więc „honorowy dług”, zaciągnięty wobec osób represjonowanych i prześladowanych za wal-

kę o wolną i demokratyczną Polskę. Wszyscy pozostali korzystający obficie z wysiłku i cierpień tych rodaków, którzy podjęli się trudu wywalczenia niepodległej Polski.

OPR. KL

Spowiedź kapusia

Do niedawna byłem jednym z was. Poznałem dobrze ten smak, a raczej smród współpracy z SB. Czuję się zobowiązany do tego apelu, może trafi w próżnię, może kogoś wzruszy i pozwoli wyleść z bagna, w które kiedyś i ja dobrowolnie wpadłem. Człowiek będący nawet na dnie swej podłości jest nadal człowiekiem, jeśli ma odrobinę uczuć, jeśli została mu iskra sumienia. Ona cię spali, sumienie na pewno cię zagryzie... Mnie sumienie gryzło parę lat. Kilka razy próbowałem się ze współpracy wycofać, czasem zrobiła to butelka koniaku wypita z szefem SB, czasem groźba szantażu. Pomógł mi ten wtydek, który na widok „sypanego” kolegi kazał spuścić oczy ku dołowi. Pomógł mi ksiądz w konfesjonale, gdy na spowiedzi wyznałem to, co mnie tyle lat gryzło... Jaki byłem szczepiliwy, gdy kapłan wysłuchiwał mnie i pomógł... Od tego czasu lżej mi żyć wśród ludzi.

Oto cennik usług na rzecz SB:

- za udział w warszawskiej pielgrzymce na Jasną Górę: 5.000 zł
- za nawiązanie kontaktu z KOR: 2.000 zł
- za nagranie w kościele kazania: 1.000 zł
- za nawiązanie kontaktu z osobą wskazaną z SB: 2.000 zł
- za kontakt z Karpikiem: 1.000 zł
- za każdy inny meldunek, oczywiście na piśmie, niekoniecznie prawdziwy: 200-1.000 zł

W sumie rocznie dostawałem około 20.000 zł. Jeśli nadal uważasz, że tyle jest warte twoje sumienie, nigdy nie zaznasz spokoju.

"Czarek", agent SB

por. „Dodatek specjalny do Odnówy” nr 3 z 15 lutego 1981 r. („Odnówa” - pismo MKZ NSZZ „Solidarność” w Siedlcach)

Zakusy na opanowanie i sterowanie "Solidarnością" w zamiarze miały nie tylko komunistyczne władze. Dysydenci tworzący trzon "doradców" Lecha Wałęsy dążyli do uzyskania jak największych wpływów w związku. W tym celu obstawili Wałęsę bardzo szczelnym kordonem, co szczególnie uwidoczniło się po jego wypuszczeniu z więzienia - nikt z doradców spoza trockistowskiego nurtu nie miał wówczas do niego dostępu. Ograniczanie Wałęsy przez KOR-ników zaowocowało zdradą pod Okrągłym Stołem i podzieleniem się władzą z doradcami "S", wśród których dominowali trockiści z celami całkowicie sprzecznymi z ideami polskimi, narodowymi, katolickimi oraz celami głównego nurtu "Solidarności".

Twarz siedleckiej opozycji

W całej Polsce opozycja dzieliła się na dwa nurty - dążących do zmian personalnych (lewica, liberałowie) oraz tych, którzy usiłowali wprowadzać rozwój systemowy (organizacje niepodległościowe, patriotyczne). Można to porównać do istnienia Armii Krajowej i Armii Ludowej w okresie okupacji niemieckiej. Dwa nurty walczące z okupantem, a jakże odmienne cele i wartości. Podobnie było w opozycji lat 80. Pierwszym wystarczyło przejęcie władzy po komunie bądź podzielenie się nią; wpasowanie się w koleiny systemu już istniejącego, dokonując zmiany w taki sposób, aby realnie nie zmieniło się nic lub bardzo niewiele. Drugim natomiast nie zależało na zmianie garnitur, lecz samego krawca, czyli na rewolucji systemu społeczno-politycznego.

W opozycji regionu siedleckiego „grasowały” oba wymienione nurty. Do pierwszego zaliczani byli wszyscy związani z lewicą opozycyjną, przynależący z racji współpracy z nią i dla niej. Dla lewicy każdy opozycjonista był ich działaczem, nawet ten, kto wziął choćby jeden egzemplarz ich bibuły. Mieli oni swoją centralę krajową, od której otrzymywali wskazówki, sprzęt i pieniądze (nie tylko w złotychkach). Oczywiście, aby wszystko jak najbardziej uwiarygodnić, dodawali do swoich wydawnictw znak „Solidarności”. Powoływali różne, ponoć autonomiczne twory opozycyjne. Niejednokrotnie jednak skład personalny tych rzekomo „niezależnych” od siebie organizacji był niemal identyczny (wymieniano jedynie nazwiska w różnej kolejności). W opcji tej nie można było odnaleźć pozytywnych odniesień do wartości patriotycznych, narodowych i katolickich.

Drugie siedleckie środowisko opozycyjne, będące przeciwwagą pierwszej grupy, było związane z wymienionymi wartościami. Uważali się oni za wyznawców najlepszych tradycji narodowych i kontynuatorów dzieła minionych pokoleń. W swoich publika-

cjach wszystko odnosili do wartości etyczno-moralnych, dorobku patriotycznego oraz dziedzictwa narodowego. Do tego nurtu śmiało można zaliczyć: Ruch Niepodległości na Podlasiu, środowisko „Informatora Solidarności” i „Wiadomości Podlaskich”, Konfederację Polski Niepodległej, Polską Partię Naro-

brakiem rozeznania w kwestii tego, kto i czemu służył, jaka naprawdę była opozycja i jakiej idei służyła. Ludzie ci nie rozróżniają podstawowych kwestii, mimo iż powinni je znać choćby stąd, że przez ich ręce przechodziły znaczne ilości kolportowanych wydawnictw. Mieli nieograniczony wręcz dostęp

społeczno-kulturalnym, a nawet politycznym w Siedlcach i okolicy. Dobrą ilustracją rzekomego „kierownictwa” niech będzie przykład kuriera-opozycjonisty, którego wysłano do Francji w celu „nawiązania współpracy z zagranicą” (kurier-opozycjonista miał wówczas ukończone pełne 8 klas szkoły podstawowej). Dowodem wyprawy miała być jego fotografia wykonana pod Wieżą Eiffa.

Za działalność podziemną środowisko lewicowe uznało m.in. rajd rowerowy po okolicy, oficjalne spotkania z redaktorami czasopism czy spotkania własne bez kontekstu opozycyjnego (por. Leksykon opozycji w regionie, www.sws.org.pl/siedlce). Siedlecka opozycja nigdy nie posiadała jednak żadnego „kierownictwa”. Jedynie bujna wyobraźnia niektórych „działaczy”, którzy do tej pory uważają się za „jedynych kierowników podziemia w regionie”. Można się o tym przekonać, śledząc wydawnictwa siedleckiego KOS-a i Centrum.

Opozycja siedlecka, jak i cały ten ruch w Polsce, nigdy nie była monolitem. Należy jasno powiedzieć, że opozycyjna lewica, wchodząc w ruch solidarnościowy (trockiści, liberałowie), nigdy nie walczyła o wolną i niepodległą Polskę. Natomiast dla nurtu niepodległościowo-narodowego celem najważniejszym było właśnie odzyskanie niepodległości Ojczyzny.

OPR. GU

Opozycja siedlecka w okresie stanu wojennego (lata 1981-1989) nie była grupą demokratyczną.

Nikt jej nigdy nie wybierał w jakikolwiek sposób - tym bardziej demokratyczny, do jakiegokolwiek opozycyjnej "władzy" czy "kierowniczych gremiów" grupy. Wybierali się sami - jak, kiedy i z kim chcieli.

dową, Stronnictwo Narodowe, Federację Młodzieży Walczącej, Solidarność Walczącą oraz wszystkich, którzy tę rację propagowali w każdy możliwy sposób. Tutaj nie było żadnej centrali. Wystarczyło, że kilka osób dogadało się ze sobą i podjęli działalność. Nie otrzymywali żadnego wsparcia; wszystko robili na własną rękę. Aby drukować, trzeba było więc kupić sobie maszyny do pisania, papier, farbę, matryce i inne niezbędne akcesoria. Aby kolportować wydawnictwa prawicowe, trzeba było je najpierw kupić za własne środki, co na ogół robił główny dostawca literatury. I mimo iż „nasza” lewicowa opozycja miała regularny i obfity dopływ gotówki oraz sprzętu z zewnątrz, to prawa strona sceny podziemnej, niemająca żadnych dotacji, niewiele im ustępowała.

Jednym z przykładów siedleckich lewicowych zakusów po wprowadzeniu stanu wojennego było wyzwanie mieszkańców miasta do udziału w pochodach 1 maja, prowadzących od katedry pod pomnik Tadeusza Kościuszki. Pewnie po to, aby SB łatwiej mogła wszystkich sfotografować, wyłapać i następnie skazać. Od momentu, kiedy środowisko patriotyczne zaczęło bojkotować te socjalistyczne pomysły, zaprzestano tego typu apeli.

Niektórzy byli działacze opozycji do tej pory grzeszą

do podziemnej bibuły. Brak rozeznania „kto jest kto” oraz „co jest co” świadczy o tym, że działacze ci czytali tylko jedną stronę, nie zagłębiając się już w drugą.

W ostatnich latach w Siedlcach wydano kilka publikacji o podziemnej działalności „Solidarności” i opozycji, ale w zdecydowanej większości w nurcie lewicowym. Zagłębiając się w tę literaturę, można dojść do fałszywych wniosków, że istniało jakieś „kierownictwo” i „ośrodek koordynujący” całą siedlecką opozycję oraz że tylko oni (liberałowie, michnikowszczyzna) tym kierowali. Z dalszych treści czytelnik ze zdumieniem dowiaduje się również, że owa „centrala” nie tylko prowadziła opozycję, ale sterowała całym życiem

Wydawca: Ogólnopolskie Stowarzyszenie Internowanych i Represjonowanych, ul. Świętojańska 4/1, 08-110 Siedlce, tel. 504-936-104, (25) 644-13-51, strona internetowa: www.internowani-represjonowani.pl.tl, e-mail: stowrep@wp.pl

Materiał przygotował: Janusz Olewiński

W związku z 30 rocznicą nielegalnie wprowadzonego stanu wojennego w Polsce Ogólnopolskie Stowarzyszenie Internowanych i Represjonowanych z siedzibą w Siedlcach zaprasza na spotkanie i wystawę pt. „Sceny z życia w PRL”. Wystawa - współfinansowana przez Miasto Siedlce - czynna będzie do 30 grudnia, a honorowy patronat nad nią oraz zaplanowanym na 12 grudnia (początek: 16.30) spotkaniem objeł: prezydent Siedlec Wojciech Kudelski i starosta siedlecki Zygmunt Wielogórski. Za pomoc w organizacji i upowszechnieniu wystawy organizatorzy dziękują: Prezydentowi Miasta Siedlce, Staroście Siedleckiemu, Muzeum Regionalnemu w Siedlcach, KZ NSZZ „Solidarność” Polimex-Mostostal w Siedlcach, Jerzemu Czerskiemu ZND-I w Siedlcach, Poczcie Polskiej w Siedlcach, Urzędowi Gminy Siedlce, Bankowi Spółdzielczemu w Siedlcach, Andrzejowi Kosieradzkiemu PPH „Ewix” w Siedlcach, M.M. Mikiciuk Hurtowni Papierniczej w Siedlcach. Patronat medialny nad uroczystością objeło „Echo Katolickie”.